

BOCZNY TOR 219

PISMO NIEDZIELNE / 9.04.2017







O TYM, ŻE SMUTEK JEST ZDRADLIWY

Trzyma mocno, obejmuje. Całkiem przesłania. Cień wydłuża. Zbliża, oddala. Stawia z boku. Czyni niesprawność. Marnuje czas. Nie dba o życie. Ujawnia, wydaje się, zaciemnia. Miesza. Gasi pożary, nie daje odwagi. Smak ma na smak. Łaknie i łąka.

Jest jak matowe lustro jeziora przykryte mgłą, która skrywa drugi brzeg i odbija jedynie mgłę. Jak dzień od rana wypłukiwany mżawką. Jak dym z kominów kamienic w listopadzie zawieszony w powietrzu, barwiący na szaro, choć wiadomo, że to żaden kolor. Jak posolona kawa, zbrylony cukier, spleśniała kromka.

Tyle podróży pięknych przed nami. Daleki krajów, przygód, fantazji. Z poniedziałku na środę do soboty mijamy się z marzeniami, w niedzielę ruszamy w sny. Nieważne nasze smutki udające starania. Co jest ważne? Nie dać się smutkowi. Bo smutek urabia się w nas jak plastelina – pamiętasz to szkolne zadanie? W pudełku tęcza barw, a gdy ugniatasz po kolei kolorowe walczki z kompletu, w twoich dłoniach rośnie bura bryła.





MAŁA WYCIECZKA DO AJACCIO

We wrześniu ubiegłego roku, podczas dwutygodniowych wakacji na Korsyce, pojechałem pewnego razu niebieskim autobusem liniowym w dół zachodniego wybrzeża do Ajaccio, aby się trochę rozejrzeć po tym mieście, o którym wiedziałem jedynie, że tam przyszedł na świat cesarz Napoleon. Był piękny, promienny dzień, powiew bryzy znad morza poruszał lekko wtkami palm na Place Maréchal Foch, w porcie jak wielka góra lodowa stał śnieżnobiały statek turystyczny, ja zaś, w poczuciu, że jestem wolny i swobodny, wędrowałem po uliczkach, niekiedy zachodziłem do ciemnych, przepastnych bram, z pewnym nabożeństwem odczytywałem nazwiska obcych lokatorów na blaszanych skrzynkach na listy i próbowałem sobie wyobrazić, jakby to było, gdybym mieszkał w jednej z tych kamiennych twierdz, zajęty aż do końca życia wyłącznie studiowaniem minionego i mijającego czasu.

W.G. Sebald, *Campo Santo*

przełożyła Małgorzata Łukasiewicz, W-wa 2014, s. 7







MAŁA WYCIECZKA DO A.

Tysiąc słońc ci życzę. Życzę ci szczerze, by budził cię uśmiech, byś usypiała z uśmiechem. Wygładzam poduszki, dużo smutku się we mnie nagromadziło. Będę za ścianą, nie poruszę się na twój zapach. Nic sobie ze mnie nie rób, z tej pustej interesowności. Błąkam się po nocnych łąkach. Już pachnie ziemia, już zostaje coś z ciepła dnia do północy, to dlatego znów krążę wokół pomysłu odebrania ci wolności. Cały dzień wietrzę pościele i ścieram kurz z parapetów. W kwietniu ubiegłego roku podczas jednodniowych wakacji wyskoczyłem przez okno wprost w twoje włosy, aby się trochę odmłodzić, dowiedzieć czegoś o kimś, kogo nie rozpoznaję, a o kim wiedziałem, że stał się z wiekiem bardziej wybredny i nie zadowala go, że przyszedł na świat, aby się trochę rozejrzeć. Był bezowocny dzień dla melancholików, świeciło słońce, wiatr nawiewał zapach świeżych liści i przedwczoraj wybuchłych kwiatów. Do zapamiętania było zbyt wiele, żeby pamiętać. Przypomina się teraz. Kiedy jadę do ciebie po roku, patrzę z czułością na niebo, na drzewa, na rozbłyśki słoneczne na szybie. I zapominam, dokąd jechałem.





